

MNIJ WIĘCEJ (74)



Nowa dykcja

Niedawno pisałem w tym miejscu o świetnym acz późnym debiucie Sławomira Płatka, który „wytrzymał” z napisaniem i z wydaniem swego znakomitego tomiku pt. „Bez imienia” do 36. roku życia. Dziś przypadek jeszcze bardziej „ekstremalny”: Piotr Mosoń z Głogowa zadebiutował zbiorem wierszy pt. „Separatum” w 43. wiosnie życia. No cóż, takie przypadki zdarzają się. Przypomnę, że bardzo dobry i popularny przed laty prozaik, Andrzej Kuśniewicz, debiutował (notabene jako poeta) w wieku 53 lat. Faktem jest jednak, że w poezji mamy częściej do czynienia z „rimbaudami” niż z „mosoniami”, a profesor Mieczysław Wallis w swojej dawnej, znakomitej pracy pt. „Późna twórczość wielkich artystów” udawał, że największe genjusze dojrzewali pod starość.

LESZEK ŻULIŃSKI

Mosoń oczywiście pisał od lat. Rzecz jednak w tym, że gna nas na bieżnię, zanim nauczymy się biegać. Mało kto najpierw trenuje; większość robi to na oczach czytelników. Toteż późne debiuty częściej bywają dojrzałe – nie muszą demonstrować solfeżu, są od razu koncertem.

Cieszę się z tego debiutu. Autor jest postacią znaną, zasłużoną w swoim lokalnym kręgu. Aktor i reżyser teatralny, działacz kulturalny, inicjator i organizator wielu ważnych dla regionu imprez. Postać w swoim środowisku potrzebna i ceniona. Ponadto arcsympatyczny facet, co miło mi napisać.

Dobrze, teraz ad rem... Tomik „Separatum” to nowy głos, nowy ton w tej nieogarniętej już dziś liczbie propozycji poetyckich i kakofonii poetyk. A o to, jak wiemy, najtrudniej. Zabrzmieć inaczej w chórze, znaleźć nową konstelację słów, nowe „brzmienie wiersza”, nowy sens tematów i wątków, które „już dawno były”, tak, to dziś najtrudniejsze... Postmodernizm, także literacki, przyniósł autorom ten problem, że wpisanie się w jakąkolwiek tradycję staje się coraz bardziej „wstydlive”, a „nowe nowatorstwo” coraz trudniejsze. Tego zresztą nie da się zaplanować. To musi wy-

kać z osobowości, ze szczególnego ucha na siebie i świat, z nieszablonej inteligencji i intuicji twórczej, których nie sposób ściśle zdefiniować. I głównie przed taką tajemnicą postawił mnie Piotr Mosoń plasujący się wśród tych nielicznych, którzy „brzmiają inaczej”.

Sporo tych wierszy to teksty autotematyczne. Fenomen poezji, a jeszcze bardziej fenomen poety scala te utwory jakby w jeden traktat. Z tym, że Mosonia mniej intrygują kwestie lingwistyczne i warsztatowe, czyli „przyglądanie się słowom”, obracanie ich pod światłem morfologii i semantyki (choć wiele tu ciekawych zaskoczeń i z tego wynikających); raczej zagadka „bycia poetą” wypełnia ten tomik ezoterycznymi fluidami. Gdzieś na styku dociekań psychologicznych i egzystencjalnych portret poety się wyłania, ale – co najciekawsze – uświadomiona staje się jakaś tajemnica osobowościowa, która jest alfą i omegą tej zagadki.

Jest tu również sporo niekonwencjonalnych erotyków, bardzo dosłownie „chodzących po ziemi”, a jednak natchnionych liryzmem nowego formatu i nastroju. Ciekawie Mosoń zderza także dwa światy: świat odniesień kulturowych, dawnych symboli, mitów, wielkich lektur z realnością naszego czasu i jego zupełnie innym „smakiem i kolorytem”. Ale za najważniejsze w tym zbiorze uważam nienachalne, acz wyraziste komentowanie niektórych zdarzeń i klimatów naszej współczesności, tak społecznych, jak politycznych, co nie ma żadnego związku z dawnym modelem „poezji zaangażowanej”, a jednak tworzy ważki obraz aksjologiczny naszej trudnej, rozchwianej epoki. Tu także Mosoń wpisuje istotny moralitet, z którego przesłaniami ja bardzo się utożsamiam. Innymi słowy, te wiersze mają dużo do powiedzenia i są ciekawym głosem w dialogu między kulturą a trywialną rzeczywistością, są głosem wrażliwości, sumienia i ciekawym *memento*.

Sądzę jednak, że Piotr Mosoń odniesie główny sukces swoją nową dykcją. Nie mającą odniesienia w oswojonych wzorcach, zderzającą w sobie różne światy, treści i refleksje, dostosowaną rytmem języka i skojarzeń do nowego pulsu epoki, w której chcemy się połapać i usytuować siebie. Wiele tu osobliwości w „pomysłach na wiersz”, oryginalnych zderzeń obrazowych, znaczeniowych, kulturowych, jest i swoisty dowcip językowy, i jakiś taki – gdzieś niedzicie – „nonszalancki” ton narracji poetyckiej, który brzmi przekonująco, naturalnie, bowiem zdejmując z koturn to wszystko, co w manierze „mowy wysokiej” zostało wyeksploatowane. Wszelkie prozatorskie i prozaiczne tonacje tej liryki okazały się odkrywcze w swym brzmieniu i światobrazie.

Dodajmy rzecz ważną: tomik ten zdobył II nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Janusza Różewicza w Radomsku i dlatego ujrzał światło dzienne, bo inaczej może autor nadal chowałby się w ciepłku własnej szuflady.

Piotr Mosoń, „Separatum”. Wydawca: Miejski Dom Kultury, Radomsko 2011, s. 64.

Piotr Mosoń

konkurs na najbardziej grafomański wiersz

zaiste – pomysł był przedni, a jednocześnie
prościutki
jak szosa na Zaleszczyki. i nagle tyle było pieczenia
do upieczenia, że zabrakło wolnych ogni.
majstersztyk!

oto wezwać wszystkie pułki zaciężne,
brzemiennych
w dzynrzyk patosu grafomanów, na wspólny
ubity w błoto
plac i stoczyć ostateczny bój bez wstydu
oszczędzania.

nie sądziłem, że tak wielu przyjmie rzuconą w
twarz
rękawicę cynicznego prowokatora. w końcu, było
nie było
– ja to nie Bóg, nie Honor i na bank nie Ojczyzna.
a jednak.

zgłosiło się sto tysięcy chętnych piór. nie
pomyślałbym,
że w tym kraju jest tylu piśmiennych. uderzyć w
górnolotne
tony gotów był Eskimos, Pigmej i wnuk Zulusa
Czaki.

o sąsiadach nie wspomnę. Poczta Polska najpierw
się obraziła, potem rozkapryszona zastrajkowała
po włosku,
a na koniec postanowiła w duchu patriotyzmu
policzyć mi

jeno od ciężarówki. na z głupia frant ogłoszony
konkurs
przyszła Biblia w bogato rymowanej formie,
książka
telefoniczna wolnego miasta Zgierza, oraz
testament kutwy,

w którym było za mało. najtrudniej miało ciało
żurorskie.
padali jako te muchy i bynajmniej nie z
przepracowania.
jeden na zgagę, drugi dysleksję. trzech nawróciło
się

na solidne żółte papiery. w obliczu gordyjskich
problemów
– umyśliłem fortel. pomnożyłem się przez trójcę i
jako ja,
mój pierworodny, oraz ten trzeci uświęcony
duchem,

zacisnęliśmy zęby i paznokcie. wtedy musnęło nas
owo
jestestwo. musnęło i zabiło. postanowiliśmy
wygodnie
nie zmartwychwstawać. w poczuciu spełnionego
obowiązku:

my – mesjasz, przyznaliśmy potrójną nagrodę
wiecznego
grand prix. sobie. teraz cierpliwie czekamy na
tajfun
oklasków, albo serię z kałacha zza winkla. jeden
pies!